Wydanie południowe

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

w Krakowie: miesięcznie kor. 2. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 halerzy miesięcznie. Adres Administracyi: Garbarska l. 7. Biuro filjalne: Szewska 13.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer z poprzednich dni: 20 hal.

NASZ GŁOS

Dziennik narodowo-antysemicki, poświęcony polityce, literaturze i sztukom pięknym.

Redaktor kierujący: KAZIMIERZ EHRENBERG, Redaktor odpowiedzialny i wydawca: WITOLD NOSKOWSKI.

Wydanie południowe.

Przedpłata na „Nasz Głos“ wynosi:

Na prowincyi: miesięcznie koron 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie: kor. 12·— Adres Redakcyi i Administracyi: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 10 hal. Numer na prowincji o 2 hal. drożej.

Nr. 64. Kraków, piątek dnia 29 listopada 1901. Rok I.

W ROCZNICĘ LISTOPADOWĄ.

Siedemdziesiąt lat mija od chwili, jak warszawska szkoła podchorażych wzniosła sztandar narodowego powstania.

Nie czas dziś na wspominanie jego przebiegu: od świetnych początków, co tak olbrzymie rokowały nadzieje, do tragicznego końca, do powolnej kapitulacji pięćdziesięciotysięcznych zastępów polskiego wojska i do emigracyjnej tułaczki. Nie czas obwiniać Chłopickiego o kunktatorstwo w działaniu, o daremne i zbędne pakty z Petersburgiem. W rocznicę listopadową zapomnieć trzeba o błędach jednostek, a czcić sam wielki przejaw duszy narodowej, samą chęć stargania kajdanów, która uzbroiła dłoń podchorążych, a później podtrzymywała szeregi, ginące wśród dźwięków »Warszawianki«: »Żyj swobodo, Polsko żyj!«

I dlatego dzień dzisiejszy nie powinien być dla Polaka dniem żałobnych wspomnień i żałosnego rozpamiętywania. Dzisiaj bez żalu i bez rozpaczy wchodzimy poważnie w siebie i robimy rachunek narodowego sumienia, zapytujemy się: co zdziałano dla dobra Ojczyzny przez te siedmdziesiąt ubiegłych lat, czem starano się przybliżyć »dzień wskrzeszenia«, o którym śpiewały zastępy bohaterów Wawra i Olszyny?

Na dumę naszą i pociechę możemy sobie powiedzieć, że krwawy trud dziadów i pradziadów wydaje dzisiaj owoce. Duch narodu wyszedł cało z rosyjskich i pruskich tortur, przetrwał katorgi i Sybir, przetrwał ucisk pruski i ominął najniebezpieczniejsze ze wszystkiego sidła lojalności. I dziś, gdy cała Polska jednoczy się w świętem oburzeniu na pruską nikczemność, widzimy, że poczucie jedności narodowej, ten najświętszy skarb Polaka, nietylko nie zmniejszyło się, ale rośnie i przenika coraz to głębiej do jądra naszego społeczeństwa, do ludu.

Taki jest wynik rozpamiętywań w listopadową rocznicę. Obowiązkiem narodowym każdego syna Ojczyzny jest wyciągnąć zeń bodziec i zachętę do dalszej pracy, jeszcze żarliwszej i — da Bóg — jeszcze skuteczniejszej, niż dotychczas. (—)

CO ŻYCIE NIESIE.

WRZEŚNIA.

„Dziennik Poznański“ zapowiada wydanie broszury, zawierającej w możliwie najszerszych rozmiarach cały przebieg procesu gnieźnieńskiego. „Dziennik“ pisze:

„Gazety niemieckie tak pobieżnie i stronniczo referowały o tym procesie, że przedewszystkiem potrzeba, aby czemprędzej członkowie parlamentu i sejmu (w Prusach i wszędzie) poinformowani zostali objektywnie o całej sprawie, która jak się spodziewamy, przyjdzie także przed ich forum.

„Dalej potrzeba, aby wszystkie gazety niemieckie otrzymały tę broszurę, o ile możności wszytkie rady miejskie miast większych, wszyscy adwokaci, lekarze, pastorowie i t. d.

„W tej mierze powołani są do działania przedewszystkiem rodacy nasi, rozproszeni po całych Niemczech. Niechaj zamawiają u nas egzemplarze broszury, albo też dostarczają nam adresów z poleceniem wysłania broszur za pewną sumę.

„Olbrzymie to jest pole; obyśmy niem choć w znacznej części owładnąć mogli — przy pomocy zacnej ofiarności rodaków. Pracy tłómaczenia podjął się bezinteresownie zasłużony pan Józef Mycielski z Kobylepola“.

* * *

Ze Lwowa donoszą: Na początku wczorajszego posiedzenia, któremu przewodniczył prezydent dr. Małachowski, zabrał najpierw głos r. prof. dr. Radziszewski i postawił nagły wniosek o wyznaczenie z funduszów gminnych zasiłku na ofiary procesu toruńskiego i wrześnińskiego, Zdaniem wnioskodawcy chodzi tu o zamarkowanie solidarności narodowej i zaprotestowanie przeciw moralnej ohydzie, jakiej dopuściła się pruska hakata. Nie idzie w tym wypadku o sumy, ale o ilość składek; ofiarność publiczna powinna iść równolegle z ofiarnością prywatną.

W końcu postawił r. dr. Radziszewski wniosek, aby Rada udzieliła na ten cel kwotę 1000 koron. Rada wśród hucznych oklasków jednomyślnie wniosek ten uchwaliła. Równocześnie obecni na posiedzeniu radni, złożyli jako prywatną składkę 450 koron.

* * *

Nareszcie odezwał się o procesie wrzscińskim organ katolickiego centrum niemieckiego: „Germanja“. Czytamy w niej: „Wypadek we Wreśni jest tak nadzwyczajnie prosty, że nawet najbardziej zdecydowani przeciwnicy Polaków, o ile zachowali jeszcze spokojny sąd, dojdą sami do właściwej oceny, jeżeli tylko w miejsce Polaków postawimy Niemców.

„Przypuśćmy tedy, że chodzi o niemieckie, a nie o polskie dzieci, które wzbraniały modlić się po polsku i używać polskich katechizmów; przypuśćmy, że niemieckie byłyby zostały przez polskich nauczycieli pod nadzorem i z rozkazu polskiego powiatowego inspektora szkolnego tak oćwiczone do krwi: jaki krzyk oburzenia byłby się wtedy zerwał przez wszystkie niemieckie ziemie od Kłajpedy do Trewiru! Bądźmyż przedewszystkiem sprawiedliwymi i mierzmy tu tą samą miarą: Nie czyń drugiemu, co tobie nie miło.

„Z jak strasznem szyderstwem może się teraz Chamberlain powoływać na postępowanie niemieckie we Wreśni!

„Już ostatnie procesy przeciw polskim gimnazjastom nie stanowią wieńca chwały dla polityki polskiej rządu. Ale najgorszym z wszystkich jest i pozostanie proces o zbiegowiska wrzesińskie. We Wreśni chodziło o ludzi z prostego ludu, przeważnie o kobiety, z pomiędzy których jako najgosza „zbrodniarka“ uchodzi — praczka Piasecka. Niewątpliwie nie słuchała ona prelekcji o buncie i naruszeniu pokoju publicznego, — ona była w tym przypadku tylko oburzoną matką i teraz ma ona, o ile w tym charakterze uniosła się za daleko, przestępstwo swoje odpokutować $2^1/_2$ letniem więzieniem! Porucznik Hildebrandt, który z spokojną i zimną krwią zastrzelił towarzysza broni Blaskowitza za głupstwo popełnione przezeń w stanie opilstwa, otrzymał 2 lata fortecy, a więc „custodia honesta“ (honorowe więzienie) z widokiem rychłego ułaskawienia!...

„Zastrzegając sobie dalsze uwagi o stanowisku innych pism, pragniemy dziś zwrócić tylko uwagę, że „właściwym winnym“, którego daremnie szukano, nie jest ów ksiądz polski, — tylko w ostatecznej przyczynie fałszywa polityka, która we Wreśni poniosła swoją Jenę!

„Pod tym względem nie należy oddawać się niebezpiecznemu złudzeniu: nie ulega kwestji, że nieszczęśliwi skazańcy wrzesińscy są godni szczerego współczucia wszystkich spokojnie i szlachetnie myślących ludzi z powodu niesłychanie surowych kar, jakie im wymierzono, ale tym, który właściwie został skazany, jest nieszczęsna polityka polska rządu pruskiego, szczególnie w dziedzinie szkoły i nauki religji“.

Z polityki austrjackiej.

Posiedzenie Koła polskiego.

Koło polskie obradowało wczoraj poufnie nad wynikami konferencji Jaworskiego z ministrem handlu Callem o drogach wodnych w Galicji.

Ks. poseł Żyguliński przedstawił petycję duchowieństwa dekonatu tarnowskiego o polepszenie bytu.

Pos. Potoczek dopomina się, aby przy regulacji rzek powstające namulenia były własnością sąsiadujących gospodarzy. Pos. Kozłowski oświadcza, iż sprawa ta była już traktowaną w Sejmie i rezolucja w tym duchu uchwaloną. Potrzeba jednak do tego zmiany ustawy wodnej. — Przemawiają jeszcze posłowie Fijak i Wilk, poczem sprawę przekazano komisji budżetowej.

P. Niementowski domaga się założenia biskupstwa rz kat. w Tarnopolu oraz szkoły ślusarskiej w temże mieście. Pos. X. Żyguliński jest zdania, żeby na razie założyć generalny wikarjat w Tarnopolu. W tym duchu powzięto też uchwałę.

Pos. Fijak domaga się przyspieszenia sankcji dla ustawy o włościach rentowych.

Pos. Grek przedkłada petycję m. Gorlic w sprawie podatku domowo-czynszowego i petycję dozorców więziennych o polepszenie bytu.

Pos. Merunowicz domaga się, aby rząd rozszerzył kultury tytoniu w okolicy Winnik. Pos. Wilk domaga się tego samego dla okolic zachodnich.

Pos. Roszkowski wnosi, aby wybrać komisję dla reformy podatków bezpośrednich. Wniosek uchwalono i do komisji wybrano posłów: Dawida Abrahamowicza, Niementowskiego, Roszkowskiego, Chamca, Doboszyńskiego, Byka i dra Stojałowskiego.

Dr Roszkowski domaga się rozszerzenia gmachu szkoły politechnicznej we Lwowie; poseł Wilk polepszenia bytu organistów i zasiłku dla szkoły murarskiej w Sieniawie.

Prezes Jaworski wprowadza na porządek dzienny dyskusję o budżecie ministerstwa spraw wewnętrznych. Pos. Stwiertnia przy tytule „bezpieczeństwo publiczne“ krytykuje instytucję policji rządowej i domaga się reorganizacji w duchu autonomicznym. Pos. Rotter popiera ten wniosek i krytykuje działalność żołnierzy policyjnych w Krakowie. Pos. dr. Byk popiera obu poprzednich mowców i domaga się kreowania inspektoratów administracyjnych.

Przemawia jeszcze dr. Doboszyński, poczem

pos. Binder popiera myśl inspektoratów administracyjnych, porusza sprawy weterynaryjne i domaga się odszkodowania miasta Białej za zniesienie zakładu kontumacyjnego.— Następnie podnosi mowca konieczność lepszej kontroli nad Kasami oszczędności, poczem przechodzi do spraw metrykalnych żydowskich, przedstawia wielką ilość małżeństw rytualnych i żąda, żeby *pro praeterito* małżeństwa te uznano za ważne(!!!).

Pos. Rotter żąda odszkodowania dla gminy m. Krakowa za zniesienie zakładu kontumacyjnego. Ks. Sapieha wyraża życzenie, aby pomnożono liczbę urzędników administracyjnych, sprzeciwia się zaś instytucji inspektoratów administracyjnych. Pos. Bomba podnosi zarzuty przeciwko postępowaniu starostów.

Pos. Romanowicz jest również za pomnożeniem urzędników administracyjnych, ale głównie w działach fachowych. Co do wniosku Dra Bindera, żąda kontroli fachowej nie tylko nad Kasami oszczędności, ale nad wszystkiemi instytucjami finansowemi. W tym celu potrzebne są w namiestnictwie organa fachowe.

Pos. Wilk omawia sprawy weterynaryjne, poczem sprzeciwia się pomnożeniu liczby urzędników. Pos. Czajkowski popiera posła Romanowicza co do fachowego nadzoru nad instytucjami finansowemi. Pos. Fijak oświadcza się przeciw pomnożeniu liczby urzędników i żąda, żeby ci, którzy są, więcej pracowali.

Wynik całej dyskusji służyć ma członkom komisji budżetowej dla zorjentowania się.

*** W komisji budżetowej przy dyskusji nad stemplami i należytościami zabrał głos dep. Kozłowski i oświadczył, że wita z radością nowelę, przyznającą ulgi przy przenoszeniu własności włościańskich i wyraża nadzieję, że możliwem będzie uczynić w tym kierunku jeszcze krok dalszy. Mowca żąda kodyfikacji ustawy o należytościach, która składa się dotąd z całego labiryntu rozporządzeń.

Pos. Eugeniusz Abrahamowicz podnosi, że najlepszym środkiem przyspieszenia załatwienia rekursów jest, aby we władzach centralnych znajdowali się urzędnicy znający język krajowy, którzyby mogli oryentować się na podstawie otrzymanych aktów, a nie wyciągów z nich.

Dalej omawia mowca sprawę kas Reiffeisenowskich i żali się, że ulgi w należytościach dla tych Kas przyznane zostają dopiero po zarejestrowaniu ich w sądzie. Mowca żąda, aby ulgi przyznane były od chwili, kiedy spółka wniesie podanie o zarejestrowanie.

Przy dyskusji nad „Administracją skarbową“ dłuższą mowę wypowiedział dep. Piotr Górski, wyrażając szereg komplementów dla Böhm-Bawercka.

Dr. Kozłowski wnosi rezolucję, domagającą się reformy ustawy karnej skarbowej i drugą rezolucję, co do reformy urzędów podatkowych.

*** Zwraca powszechną uwagę artykuł półurzędowy „Fremdenblattu“, grożący ponownie rozwiązaniem Izby, na wypadek, gdyby w dalszym ciągu wnioski nagłe tamowały normalną pracę Izby.

Z TEKI FELJETONISTY.

Egipt w Paryżu.

Paryż zaczyna się niesłychanie interesować egipskiemi starożytnościami.

Przez oczy prastarych mumij spogląda znowu na Francję czterdzieści wieków, jak za Napoleona z piramid. W tym jednak wypadku właściwie nie tak odległa przeszłość wstaje z grobu. Egipt, który obecnie najbardziej zajmuje uwagę uczonych, to nie mityczny Egipt faraonów, nie ten, w którym gospodarzył Józef patryarcha: jestto Egipt późniejszy, na którym spoczęła już pięść Rzymianina, który przesiąka już helleńską ogładą i chrześcijańską kulturą.

Zmartwychwstaje przed nami epoka krzyżowania się dwóch prądów, ścierania się dwóch światów nad Nilem: świata pogańsko-greckiego i świata chrześcijańskiego. Niezmierne bogactwo zabytków papyrusowych rzuca na tę epokę coraz nowe światła. Był to już „wiek piszący“, przepełniony kartkami i świstkami, na których zapisywano nie tylko listy i umowy, nie tylko kroniki i modlitwy, ale także rachunki domowe i cały kram drobiazgów codziennego życia, dla ludzi ówczesnych zapewne obojętny i nużący, dla nas dziś najpowszedniejszej wartości.

Powszednie życie starożytnych Egipcjan jest dotąd jeszcze w mgłach spowite. A przecież tak ciekawi jesteśmy, jak też przed tysiącleciami owi ludzie żyli, jak się bawili, odziewali, karmili, jak urządzali swoje mieszkania? Chcemy koniecznie wyobrazić sobie, jak też uczulibyśmy się w otoczeniu owego zamierzchłego świata z naszymi dzisiejszymi obyczajami, z naszymi towarzyskiemi i domowemi nawyknieniami, z naszą europejską etyką i estetyką?

Odpowiedź znajdujemy w wykopaliskach. Całą swoją historję i całe archiwum domowe Egipcjanin zabierał z sobą do grobu. Dziś, gdy te groby się otwarły, staje jakby wskrzeszone ich życie. Egiptologowie wywołują cienie zmarłych i każą im się spowiadać z całego życia, każą im powtarzać opowieści o dawno minionych radościach i smutkach, o wydarzeniach nadzwyczajnych i codziennych, o wszystkiem tem, co już przed tylu wiekami przeżyli na ziemi.

I to właśnie budzi w nas najwyższe zajęcie. Wprawia nas niemal w zdumienie, kiedy się dowiadujemy, że ludzie przed tylu, tylu wiekami byli tacy sami, jak dzisiaj, tak samo czuli, kochali i nienawidzili, jak dzisiaj.

Możnaby tomy zapisać anegdotami, wyczytanemi w przybytkach mumij. Zdaje się wszakże, iż to zbyteczne. Życie powtarza się w kółko, anegdoty tak samo. *Nihil novi sub sole* — nic nowego pod słońcem. Prof. Caque odczytywał przed paru dniami w „Academie des inscriptions“ kilka papyrusów ostatnio znalezionych. Żołnierz egipski pisze z obozu: „Najdroższa matko, tysiączne pozdrowienia! Nasamprzód życzę, aby się Tobie matko i Twoim najbliższym najlepiej powodziło. Czy nie raczyłabyś mi po otrzymaniu tego listu przysłać najłaskawiej 100 drachm?“... itd... Któraż matka współczesna, mająca syna we wojsku, nie otrzymała podobnego listu? Dalej czytamy w tym dokumencie; „Nie zapytałaś się, matko, czy ja mam z sobą pieniądze, albo cokolwiek innego — puściłaś mię, jak psa“. Wszystkie wywody i narzekania synala egipskiego na niedostatek i biedę przypominają każdem słowem jakiegoś współczesnego artylerzystę armii austrjackiej, który domaga się od ojca pieniędzy... na zakupno zepsutej przez siebie armaty.

W więcej melancholicznym tonie trzymany jest papyrus młodej Syry: „Zaślubiłam Serapiona i dałam mu 200 drachm posagu. Ponieważ był niezamożny, wzięłam go do domu moich rodziców. Jednakże Serapion roztrwonił mój posag, zelżył mię i pobił, przyprowadził do nędzy i nakoniec porzucił. Żyję w biedzie“... itd. Szelma, ten Serapion! Ale czyż dziś nie mamy takich, jak on?

Istniały i tingl-tangle w Egipcie. Burmistrz jakiegoś miasteczka pisze do dyrektora trupy: „Chciałbym zaprosić tancerkę Tisais, ażeby od 13-go Paophi (starego kalendarza) tańczyła u nas czternaście dni. Otrzymacie zapłatę 36 drachm dziennie, a za cały sezon trzy artaby jęczmienia i piętnaście ładunków chleba. Trzy osły odwiozą tancerkę“... itd. Jest to więc formalny układ o występ gościnny, występ — powiedzmy — bardzo dobrze opłacony, jak na owe czasy, kiedy cały posag takiej Syry wynosił ledwie 6 razy tyle, co jednorazowe honorarjum tancerki.

Słowem, wszystko tak jak u nas; nie brak nawet i osłów, które po występach odwożą tancerki do domów...

Ze świata.

Said Kuczuk basza.

KONSTANTYNOPOL 24-go. Po mianowaniu Kuczuka Said baszy wielkim wezyrem, zaczęto sobie zwolna przypominać wszystkie jego poprzednie zasługi.

Dopóki był w niełasce, nie wspominano o nim zupełnie. Dziś, gdy stanął na czele rządu, nazywają go usłużnie pierwszym tureckim mężem stanu. Zwykła kolej głupoty ludzkiej!

Trzeba jednak przyznać Saidowi, że w roku 1879, po wojnie rosyjsko-tureckiej, umiał cudem

50)

KAROLINA SŁOŃCZEWSKA.

STUDENTKI.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Ciąg dalszy).

Kiedyś poprosiłam go w obecności Rwańskiego o chwilową pauzę. Zmęczyła mię nieruchomość. Starocki ofuknął mię, nazwał głupią niezdarą...

Rwański ujął się za mną nareszcie: „Jeżeli pan będziesz w ten sposób żonę traktował — to ją panu zabiorę — boś jej nie wart“ — rzekł mu stanowczo.

— „A bierz ją pan! — Daję wam krzyżyk na drogę i moje błogosławieństwo w dodatku!“, odparł Starocki. — Dziwny człowiek; — zazdrościł, gdy chodziło o dzieci, o matkę rodzoną jego i moją; o przyjaciela był spokojny. Ja dla Rwańskiego czułam wielką wdzięczność za współczucie, jakie mi okazywał. Pragnęłam mu wynagrodzić, ofiarę, jaką poniósł dla mnie opuszczając kraj i karjerę, która mu się otwierała i przenosząc się tu, by mię ochronić od sądów takich Potulińskich et consortes...

Mam tu stanowisko, wyrobioną opinję, sympatję i uznanie wielu, choć nie wszystkich koleżanek... Ta panna sama sobie najwięcej szkodzi, odzywając się o mnie ubliżająco! Może narazić sobie wszystko, co dla mnie ma choć trochę sympatji. Tym sposobem zamiast miłych wspomnień z czasów studenckich wywiezie stąd niechęć i żal do osób, które sama dotknęła lekkomyślnym swym sądem.

Pani Kamilla umilkła. Słodki wyraz łagodnego smutku rozlany był na jej drobnej twarzyczce. Wyglądała na zmęczoną, cierpiącą. Bartską ogarniało coraz większe wzruszenie.

„Taką kobietę porównywać z namiętnemi moskiewicami, oburzała się na Potulińskę, zapominając, że sama wyciągnęła z niej to zdanie i zwiększyła nadmiernie jego doniosłość“. Trzeba pokazać tej gęsi, że my szanujemy Rwańską, jak na to zasłużyła!“.

Wstała, ucałowała szlachetne czoło męczennicy i wyszła z oznakami silnego wzruszenia. Szła z wielką nowiną na końcu języka, śpieszno jej było, potrącała przechodniów po ulicy, nie widziała nic i nikogo przed sobą. Najbliżej Rwańskich mieszkała koleżanka Parczewska, do niej więc zwróciła się najsamprzód Bartska. Tu rozpowiedziała z największem oburzeniem o niejakiej Potulińskiej, która śmie rzucać kamieniem na taką kobietę, jak Rwańska, nazywać ją wyuzdaną i rozpustnicą, dwumężną i t. d. Z Parczewską poszły do Grinberg, z nią do Żarowskiej, tu rozdzieliły się na dwie partje, z których każda biegła w inną stronę rozgłaszać o potwornym fakcie. Ostatnia wersja obejmowała mianem nierządnic wszystkie koleżanki odwiedzające dom upadłej kobiety, jaką jest Rwańska-Starocka, czy Starocko-Rwańska, tak miała wyrazić się Kazia.

U każdej koleżanki odnawiało się niezachwiane postanowienie nie znać Kazi i okazywać, że się jej znać nie chce: „Niech się trzyma swoich moskiewic — wyrokowała Bartska. — Polska na tem nie straci, a Moskwa nie zyska!“

A Kazia z całej duszy pragnęła zbliżyć się do tego koła światłych, wyższych, w jej mniemaniu, kobiecych umysłów. Czuła się wobec tych uczonych, wybranych, młodych niewiast, poświęconych wiedzy, walce o równość z mężczyzną, wobec tych szczytnych, dumnych, hartownych charakterów, nieskończenie maluczką ze swemi wiadomościami z pensji panny Anny, ze swoim planem zdobycia Dramowskiego i ze swoim tatusiem Potulińskim, osławionym za sprzedajność i tchórzostwo. Bo też wszystkie te panie wyglądały na Minerwy, gdy wchodząc do czytelni i zastawszy tam Kazię wiecznie studyjującą „Siłę narodu“, podnosiły dumnie głowę, rzucając na córkę sędziego pogardliwe spojrzenie. Parę razy biedna dziewczyna, próbując zbliżyć się do której, zapytała o jaką informację... ale zagadnięta zbywała ją lakonicznem: „tak“ lub „nie“, najczęściej jednak „nie wiem“. Bartska, która ją tak uprzejmie na wstępie przyjęła, okazywała jej lodowatą obojętność, zaledwie raczyła się skłonić. Okazywano jej wyraźnie, że znać jej nie chcą. Rwańską natomiast otaczano, wyróżniano ostentacyjnie, chodziła jak królowa wśród niewieściego dworu, sadzana na pierwszem miejscu, witana z entuzjazmem, fetowana, uwielbiana. Ciśnięto się do niej, patrzano w nią, jak w tęczę, słuchano z nabożeństwem niemal, cytowano ją, jak wyrocznię.

Drzwi domu Rwańskich nie zamykały się teraz. Zawsze ją miano o coś spytać, o czem pomówić.

Długi czas jedynym punktem, koło którego rego kręciła się rozmowa w salonie Rwańskich, była rozumie się Kazia. Powstawano na nią za wszystko: „Mówi po rosyjsku“. choć Kazia nigdy od rozmowy swej z Bartską słowa po rosyjsku nie przemówiła. „Nie czyta „Robotnika“. — „Chodzi do kościoła“. To ostatnie mówiono z uśmiechem politowania.

Rwańska broniła jej uparcie:

— To przecie nikomu nie szkodzi, że się ktoś modli. Przeciwnie, niech się modli! To jest także pewien środek pedagogiczny — raz w tydzień, czy dwa razy na dzień chociażby wejść w głąb własnego ja i rozejrzeć się, czy wszystko jest tak, jak być powinno! Pewna kontrola nad samym sobą nikomu nie zawadzi! Że my nie potrzebujemy dla tej operacji padać na kolana i powtarzać kabalistyczne formułki, to jeszcze nie dowodzi, żeby religijność stanowiła ujmę dla takiej Potulińskiej!

— Przepraszam! — protestowała, szeplenięc, Grinberg. — Według mnie wiara w rzecz nie dającą się dowieść, ani wyrozumować, dowodzi braku zmysłu krytycznego i nie najlepiej świadczy o doniosłości umysłowej danej jednostki.

— Temu nie przeczę — mówiła Rwańska dobitnie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

połatać zdezolowane finanse państwa tureckiego. Cała machina państwowa stanęła nad brzegiem przepaści. Said kilku istotnie genjalnymi rzutami ułożył program ratunku.

Układ zbankrutowanej Turcji z wierzycielami w r. 1881 był rzeczywiście arcydziełem.

Wierzyciele otrzymali w sekwestr dochody państwowe, celem oprocentowania i zamortyzowania długów tureckich. Najciekawszem jednak było, że niektóre z tych dochodów jeszcze nie istniały! Należał do nich np. haracz bułgarski, jeszcze nie uregulowanej przez mocarstwa wysokości, oraz podatek zarobkowy, który mieli opłacać obcy poddani, zarobkujący w Turcji. Przeciw temu ostatniemu podatkowi protestowały nawet mocarstwa,

Jako *pièce de resistence* oddał Said basza wierzycielom podatki pośrednie od soli, tytoniu spirytusu i stempli, Cóż stąd, kiedy te dochody już były zasekwestrowane przez konsorcjum bankierów z Galaty! Turcja zaciągnęła bowiem w chwili ostatecznej potrzeby dług 200 miljonów franków i ubezpieczyła go na podatkach pośrednich!

Ale i ta sztuczka udała się Saidowi baszy nadspodziewanie.

Olbrzymie procenty i raty amortyzacyjne bankierów z Galaty zniżono do 5 procent. Sumę potrzebną do pokrycia tych procentów przyjęło „konsorcjum wierzycieli“, t. zw. *Dette publique* jako dług pierwszeństwa i wydało na nią obligacje pierwszeństwa, któremi spłacono niecierpliwych bankierów.

Reszta dochodów z podatków wystarczyła na pokrycie innych długów. i tak Said Kuczuk basza bez wielkich strat ze strony państwa umożliwił regulację długu tureckiego. To nadało Turcji znowu pewien szacunek na polu kredytu.

Dziś, gdy Said znowu stanął u steru rządów, przypomniano sobie tę bezsprzecznie dużą zasługę. Przypomniano sobie także, iż Said Kuczuk basza i jego imiennik, Said Bujuk basza, ambasador turecki w Berlinie, są białymi krukami wśród urzędników tureckich, gdyż nie biorą łapówek.

Nowy wezyr odznacza się stanowczością i rozwagą. Ma także dużo samodzielności, może nawet za wiele, jak na sługę padyszacha. To też gdy w r. 1882 Said stanął znowu na czele rządu, chciano ograniczyć jego władzę; został zamianowany nie wielkim wezyrem (*Sadrasam*) tylko prezydentem ministrów (*basch-wekil* — naczelnik rady).

Wkrótce jednak pokazało się, iż Said mimo niższej rangi rządzi wszystkiem tak, jak gdyby był wielkim wezyrem. Przyznano mu więc tytuł, gdyż funkcje z nim połączone spełniał i tak oddawna.

Jako prawdziwy Turek-narodowiec nienawidzi Said szczerze cudzoziemców i to bez względu na narodowość. Niemców mniej niecierpi od innej narodowości, gdyż przypuszcza, że nie mają łapczywych pożądań względem całości dzierżaw padyszacha.

Nakoniec wypada objaśnić całokształt nazwiska nowego wezyra. Oto brzmi ono: Said basza, i koniec. Dodatek „kuczuk“ jest tylko przydomkiem — znaczy on „mały“. Przydomek ten zawdzięcza Said basza swojemu niskiemu wzrostowi, przedewszystkiem jednak wspomnianemu już imiennikowi swemu, który jest ambasadorem tureckim w Berlinie. Celem odróżnienia tych dwóch jednakowo się nazywających dostojników, przezwano jednego „bujuk“ t. zn. wielkim, drugiego zaś „kuczuk“ t. j. małym. Jak się jednak w polityce okazało, większy jest mniejszym, a mniejszy większym; tak to bywa na świecie!

K.

Kłopoty Menelika.

RZYM 23-go. Pisma tutejsze rozwodzą się znowu nad Menelikiem, jego dworem i państwem. Zdawałoby się, że włoska prasa nie może odwrócić oczu od fatalnych miejsc, gdzie zostały pogrzebane świetne nadzieje kolonjalnej polityki zjednoczonych Włoch.

Doniesienia dzienników trącą zawsze pewną goryczą, gdy mowa o rozkwicie Menelikowej monarchji, nie brak im zaś zgryźliwości i szyderstwa przy roztrząsaniu domowych kłopotów władcy Abisynji.

Menelik zaś, gdy mamy wierzyć ostatnim wiadomościom, ma w ostatnich czasach nie mało przykrości ze swoją — żoną. Pani Taiti odznacza się niesłychaną dumą i ambicją. Ona to popchnęła Menelika do czynów, które sprawiły, że z nygusa Schoa stał się władcą abisyńskiego państwa. Dziś jednak, te właściwości charakteru pani Taiti, są dla jej małżonka powodem tysiącznych kłopotów.

Od pewnego czasu zwłaszcza jest pani Taiti stale w bardzo złym humorze. Zachciało się jej współzawodniczyć z europejskiemi monarchiniami na punkcie szyku, przepychu, a nawet piękności. Urządziła też sobie cały dwór na modę europejską. Niestety, w czarnem otoczeniu władczyni trudno utrwalić odrazu dworski ton i dworskie obyczaje. Zwłaszcza damy dworu nie mogą sobie przyswoić niezbędnej elegancji i wytworności.

To doprowadza do rozpaczy czarną monarchinię, od rozpaczy do złości u kobiet niedaleko, przedewszystkiem zaś u takich kobiet, które złości swej mogą dać należyty upust. Pani Taiti nie hamuje się też zupełnie i wpaja swoim dworzanom zasady *savoir vivre* zapomocą... kija, którym, jak wiadomo, włada doskonale i z wielką siłą. Doświadczyła tego niedawno pewna dama dworu. Za przypadkowe stłuczenie filiżanki podczas przyjęcia na dworze, dostały się jej takie kije od „cesarzowej“, że przeleżała w łóżku parę tygodni. Egzekucja nastąpiła bezpośrednio na miejscu wypadku.

Prócz tego poskarżyła się pani Taiti przed mężem, który wszakże nie uznał wcale jej żalów za uzasadnione. Przeciwnie, wpadł w furję wściekłości i kazał małżonce natychmiast osiąść na pokucie w jednym z klasztorów koptyjskich w Adui.

Tym sposobem pragnął Menelik oddzielić się od swojej żony przestrzenią całego państwa; stolica jego, Abischxabeba, leży bowiem na południowym krańcu monarchji, Adua zaś na północnym. Tymczasem pani Taiti oświadczyła krótko, że nie ruszy się z miejsca! I teraz cała Abissynia oczekuje rozwiązania kwestji: „Czy Menelik zmusi żonę do udania się na pokutę, czy jej nie zmusi?“

Ludzie, znający dobroduszny charakter władcy Abissynii, powątpiewali dotychczas, aby Menelik chciał postawić za każdą cenę na swojem. Obecnie jednak nad głową pani Taiti zebrała się groźna chmura. Okazało się, że szykowna monarchini porobiła w Paryżu i Wiedniu niesłychane zamówienia strojów, klejnotów i przedmiotów zbytku. Mąż dowiedział się o tych wybrykach dopiero teraz, gdy nadesłano mu stosy rachunków do zapłacenia! Trzeba zaś wiedzieć, że oszczędność posuwana często aż do skąpstwa jest jedną z głównych cech charakteru Menelika, każdy rachunek godził mu więc prosto w serce.

Na dobitek jedna z firm wiedeńskich grozi Menelikowi procesem! Pani Taiti zamówiła bowiem u tej firmy olbrzymie lustro za kilka tysięcy guldenów, mąż zaś nie chce za nie zapłacić i skłania się raczej do odesłania kosztownego sprzętu z powrotem. Firma nie chce jednak ani słyszeć o tem, gdyż lustro zostało sporządzone osobno i wyłącznie dla „cesarzowej“.

Wobec takich wybryków pani Taiti nie jest wykluczonem, iż Menelik zdobędzie się raz na stanowczość i odeśle żonę na pokutę do Aduy. Zdradę przebaczyłby jej prędzej; rozrzutność jest wszakże w jego oczach najszkodliwszym z nałogów i najbrzydszym ze wszystkich grzechów. *R.*

HUMOR.

Jedyna rada.

Między przyjaciółkami.

— Powiedz mi, moja droga, co mam robić, żeby Leonard oświadczył się wreszcie o moją rękę.

— Czekać, aż dostanie — pomieszania zmysłów.

Nasza służba.

Pan. Cóż ty za hałasy wyprawiasz, błaźnie jeden!

Lokaj. Właśnie mysz biegła przez pokój, a ponieważ bałem się. żeby jaśnie pana nie obudziła, więc cisnąłem w nią butem!

Ta je zna.

— Co pani myślisz o talencie tego malarza? — zapytał mistrz uczennicy. — On tak znakomicie narysował na suficie pajęczynę, iż jego służąca złudzona — chciała ją zmieść.

— Hm... myślę, iż taki malarz jeszcze może być nie jeden, lecz takich służących — zbraknie.

---

28) **JERZY OHNET.**

Przez mętne fale.

ROMANS

(Ciąg dalszy.)

— A czy panu de Maillane pozwoliłabyś się pocałować? Co?

Objął wpół uroczą córkę oberżysty i — wyręczył miljonera.

— Cóż znowu! Kto panu pozwolił?!

— Kto? Moi trzej panowie: Wolność, równość i braterstwo! — odrzekł wesoło. A teraz uciejeszcze coś dostaniesz!

Dziewczyna wybiegła, nucąc kawiarnianą jakąś piosenkę. Piotr napełnił kawą filiżankę, zasiadł przed starym, zniszczonym stolikiem i wpatrywać się zaczął uważnie w rysy Breloquier'a.

— Widzisz, — przyjacielu — rozpoczyna się handel wyborczy. Pan zamku kupuje wino od oberżysty, a mieszkańcy dóbr jego, chłopi, pić je będą. A gdy im zasmakuje, jednomyślnie głosy swe „dobremu dziedzicowi“ oddadzą. On zaś nauczy podwładnych pijaństwa, zepsucia obyczajów — i to mu korzyść przyniesie. O! Gdyby partja socjalistyczna zwyciężyła! Wówczas nikt... nikt prócz nas nie mógłby zyskać prawa głosowania, nieprawdaż? Głosowanie powszechne — to tylko blaga, blaga, i jeszcze raz blaga!

— Nie przeczę — i niebezpieczném bywa przeciwko nam narzędziem. Popiera je przecież p. Prudhomme, który w razie walki, szablą, krwią własną broniłby władzy. Ale wszystko od tego zależy, w jakiem władza owa spocznie ręku. Im wcześniej stronnictwo nasze odniesie nad rządem zwycięstwo, tem lepiej będzie dla kraju. Pan de Maillane jest właśnie prototypem przeciwnej nam partji.

— Przedstawiciel społeczeństwa kapitalistów, z wszystkiemi jego wadami, opływa w złoto i wierzy tylko w potęgę złota. „Taki talizman mając, świat podbić można“ — oto jego dewiza. I słuszna, niestety!

— Cóż to? zniechęcony już jesteś?

— Nie! Tylko... doświadczony. Nauczyłem się wielu rzeczy, odkąd uważnie spoglądam dokoła siebie. Ludzi nieskazitelnych rzadko można napotkać. A nawet — śmiało powiem co myślę — niema ich wcale na świecie.

— O! Przepraszam! — z zapałem krzyknął młodzieniec i powstał tak gwałtownie, że przechylił stolik i zrzucił pustą już filiżankę. A Des Barres, a ojciec mój, a ja?

Stary socjalista wzruszył ramionami, żółte jego wargi rozszerzyły się ironicznym uśmiechem.

— Prawda. Des Barres — to człowiek bez skazy — ojciec twój — dobroczyńca ludzkości; i w twojej duszy żyją porywy szlachetne, wzniosłe... Ale czemże są wasze cnoty, wobec strasznej potęgi, której imię: interes?... Z taką jedynie bronią nie radzę rozpoczynać walki! Nie występujmy pierwsi, jeśli nie chcemy doznać porażki.

— Zwarjowałeś mój Breloquier! — zawołał Piotr szorstko. — Żal mi cię. — Rozgoryczony jesteś życiem. A czy to pięknie okazywać się słabym. I to ty, taki niezwykły człowiek, przeznaczony do wyższych celów.!

— A upadły tak nizko! - - Nieprawdaż?... — Nieznany, nędzny słowem: wykolejony! Tak, przyjacielu! Jestem, w przeciwieństwie do pana de Maillane, uosobieniem wierności dla zasad, dla przekonań moich. Dobrze mi z tą wiernością... Ha! ha! Dobrze. Moi koledzy, socjaliści, mają dziś ordery, zaszczyty. Dawni fałszerze weksli, defraudanci, podpalacze, niegdyś na więzienie lub deportację skazani — dziś — uwielbiani przez lud cały — dziś „wielcy“... Prawda. Oni — zaparli się przeszłości. Wielkiež li to poświęcenie dla zdobycia majątku, wielkości, poważania? Ja — pozostałem czem byłem — na chwilę jedną nie udawałem zwolennika „błękitnych“. Dziś jeszcze podpisywałbym artykuły me pseudonimem „rewolucjonisty“. Ale pisać już nie będę... bo i dla kogo?... Wyśmialiby mnie dawni zwolennicy moich przekonań. Spotykam czasem tych, z którymi niegdyś noce całe w kawiarni spędzałem, paląc fajkę i grog popijając. Dziś — ci z pośród nich, którzy są podstępni i podli, unikają mnie. Inni, bezczelni, zaledwie protekcjonalnie rękę podać raczą. Dziś — są oni wszyscy posłami, senatorami, naczelnikami, ministrami. A idee, szlachetne zapały ich młodości? Wzgardzone, zdeptane! O mnie mówią lekceważąco: „Breloquier? Cóż, Biedak! Powstaniec... spóźniony!“ — Ja jednak mówię o nich: „Łajdaki! odstępcy“. Wzamian za nizką litość, żywię pogardę dla nich. Oto największa między nami różnica. Nie zazdroszczę im karjery. I nie zamieniłbym się — nigdy.

Cisza zapanowała chwilę. Zadumał się staruszek-rewolucjonista. Młodzian wpatrywał się wzruszony w tę twarz mizerną i smutną. Chcąc rozproszyć bolesne myśli i wspomnienia przyjaciela — rzekł w końcu.

— Pan de Maillane, zda się, zamieszkał w kraju wyłącznie po to, by tem pewniej uwieńczyć mógł pomyślnym wynikiem swoją kandydaturę. Ale nawet bystrość umysłu mistrza Klaudjusza Bruna nie wystarcza do pomyślnego załatwienia tak ważnej sprawy. Sam Maillane wprowadzić tu musi w grę olbrzymie swe wpływy. Choć rząd przeciw nam — drobni przemysłowcy zachęceni przyrzeczeniem pomocy dla sprawy nowego kanału, będą jednomyślnie głosowali za de Maillanem.

— A zapominasz jeszcze o ubocznych wpływach, jakie wywierać mogą pani de Maillane i córka...

— Córka?

— Jej dziecko z pierwszego małżeństwa. Dziedziczka jenerała Hernandeza. Słyszałeś o nim zapewne. Katem był dla przeciwników swoich — i pierwszym terrorystą w Paraguay. Podczas wyborów na prezydenta, nietylko nie ośmielił się nikt z nim współzawodniczyć lecz nikt — uważ dobrze — nikt kartki z innem nazwiskiem nie wrzucił do urny wyborczej! (C. d. n.).

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w piątek Saturnina męczennika i Illuminaty panny; w sobotę Andrzeja apostoła i Marjanny panny; w niedzielę Elegjusza biskupa wyznawcy i Natalji wdowy.

W sobotę nabożeństwo w kościele św. Andrzeja.

W kościele OO. Dominikanów w sobotę rozpoczynają się roraty o godzinie 6 rano.

W niedzielę zaczyna się Adwent i Roraty we wszystkich kościołach krakowskich o godzinie 6 rano; w Katedrze o godzinie 8 rano.

W kościele św. Florjana w niedzielę Odpust bracki z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

W kościele św. Wojciecha w niedzielę Roratna Wotywa z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 7 minut 18 rano, zachód przypada o godzinie 3 minut 40, długość dnia godzin 8 minut 22.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: rogacze (samce sarn) i zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, dropie i pardwy, oraz na ptactwo wodne i błotne.

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać łanie, sarny (kozy) cielęta i spiczaki, tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie wolno łowić: bolenia, jazia, lipienia, głowacicę, świnkę, czopa, sandacza, cytrę i brzanę.

Ochraniać należy pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Repertoar teatru miejskiego w Krakowie.

Piątek; „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5-ciu obrazach Juljusza Słowackiego (po raz pierwszy).

Sobota: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5-ciu obr, Juljusza Słowackiego.

Niedziela o godz. 3-ciej: „Odrodzenie" (Renaissance), kom. w 3 ech aktach Fr. Schöntana Fr. Koppel-Enfeld'a (ceny zniżone do połowy).

Niedziela o godz. 7-ej: „Ksiądz Marek", poemat dram. w 5-ciu obr. Juljusza Słowackiego.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Warunki przedpłaty: w mieście miesięcznie 1 zlr., do końca roku 2 zlr. za odnoszenie 20 ct.

Na prowincji miesięcznie 1 zlr. 20 ct., do końca roku 2 zlr. 40 ct.

Prosimy o rychłe nadsyłanie przedpłaty w celu uregulowania nakładu.

Na listach i przekazach upraszamy pisać wyraźnie adres:

Administracja „Naszego Głosu" Garbarska, 7.

Z dnia na dzień.

Żyd Wolf Feldman nie jest zadowolniony z tego, że nie raczymy zaszczycić słowem odpowiedzi steku kłamstw i oszczerstw, jakiemi wierny sześcioletniej tradycji rozbojów ulicznych i drukowych „Naprzód" pod redakcją odpowiedzialną... Kazimierza Kaczanowskiego (!) usiłuje obrzucić redaktora naszego dziennika z okazji rozstania się z „Głosem Narodu". Trudno przecież bez ujmy dla siebie rozprawiać się z takiemi „wątpliwościami", jak ta naprzykład, czy przypadkiem p. Ehrenberg nie sprzeniewierzył pieniędzy składanych na kościół w Jasnej Górze(!!!). Wkracza to już w zakres humorystyki — i jest tak idyotyczne, że przestaje być nawet nikczemnem.

Żyjemy jeszcze, dzięki Bogu, wśród takich stosunków, że chyba przecież tłómaczenie się z „zarzutów" „Naprzodu" jest między porządnymi ludźmi zupełnie zbyteczne! Ale to właśnie doprowadza do pasji żydowski świstek, który wścieka się, że chybia efektu i budzi wszędzie tylko pogardę. Dla ocalenia tedy honoru pisma przed własnymi choćby czytelnikami, opowiedział im dwa dni temu „Naprzód" z właściwą sobie nonszalancją, że jego „zarzuty" sprawiły kolosalny efekt: że mianowicie krakowski klub prawników wykluczył p. Ehrenberga z grona swoich członków, że wydział Koła literacko-artystycznego na posiedzeniu wydziału z 25 b. m. (nawet data jest dokładna!!) uchwalił wezwać p. Ehrenberga do wytłomaczenia się z zarzutów „Naprzodu", a tymczasem nie zapraszano go na uczty i t. d. i t. d.

Żyd Wolf Feldman, korespondent krakowski „Słowa Polskiego", jak to często między żydami bywa, uwierzył sam łgarstwu, zmyślonemu zapewne przy jego własnym intellektualnym współudziale i „sensacyjne te wiadomoszczy" przesłał „Słowu Polskiemu" do dalszego rozszerzenia. Co to szkodzi, że to kłamstwo od a do zet — zawsze może się znajdzie ktoś, co uwierzy!

Ponieważ „Słowo polskie" jest pismem, któremu odpowiadać od biedy bez ujmy dla swojej godności można, przeto zwracamy jego uwagę, że Wolf Feldman najhaniebniej go okłamał. Klub prawników nie wykluczył p. Ehrenberga choćby z tej prostej i naturalnej przyczyny, że p. Ehrenberg — nie był bynajmniej jego członkiem! Co zaś do Koła literacko-artystycznego, to w istocie p. Ehrenberg jest jego członkiem, nawet wchodzi w skład wydziału tego Koła, i jako taki zawiadamiany jest systematycznie o wszystkich rautach i zebraniach w Kole; wydział ten jednak nigdy nie uchwalał wzywać p. Ehrenberga do oczyszczania się z jakichkolwiek zarzutów, nie mógł zaś tego tem mniej czynić na posiedzeniu z dnia 25 bm., ponieważ w dniu tym — posiedzenia wydziału nie było!

„Sumienie publiczne" Wolfa Feldmana pozostanie zatem na razie niezaspokojone. Na razie tylko, bo zapewne nadejdzie chwila, w której się już całkiem uspokoi, jakkolwiek w dość niepożądanem dla siebie znaczeniu!

*** Zima** rozpoczęła się na dobre. Wczoraj spadł pierwszy większy śnieg, dzisiaj zaś biały całun pokrywa ziemię i dachy. Od czasu do czasu zrywa się silny wiatr i powstaje zadymka.

*** Nabożeństwo pamiątkowe** w kościele OO. Dominikanów odprawił dziś przeor tegoż zakonu O. Piotr Żaczek. Kazanie wygłosił ks. Ferdynand Moralski. Podczas nabożeństwa chór św. Jacka śpiewał pieśni religijno-patrjotyczne. Nabożeństwo odbyło się wobec cechów krakowskich ze sztandaraami, uczestników powstania z 1863/4 r. z sztandarem, oraz licznej publiczności i patrjotycznej młodzieży.

*** Wspólne uwielbienie** Najświętszego Sakramentu odbędzie się w niedzielę d. 1 grudnia br. od godziny 3—4 po południu w kościele SS. Felicjanek na Smoleńsku, na które zarząd bractwa wszystkich członków tegoż zaprasza.

*** Pomnik Kościuszki** który stanie z wiosną 1903 na Rynku krakowskim, zbliża się już do ukończenia. Wczoraj w fabryce pp. Dedrzeńskiego i Kowalikowskiego na Podgórzu oglądano odlew torsu Kościuszki dokonana przez tę fabrykę. Tors waży 900 kg. Głowa jest modelowana na wzór obrazu Matejki „Kościuszko pod Racławicami". Wódz trzyma czapkę w ręku, dziękując ludowi za zwycięstwo. Sama czapka waży 75 kg. Na odlew spotrzebowano 2500 kg. metalu.

Do odlania pozostaje jeszcze łeb konia, na którym siedzi Kościuszko, tułów i nogi.

*** Stowarzyszenie drukarzy i litografów „Ognisko"** w Krakowie (Rynek gł. 12, III p.) urządza w niedzielę dnia 1 grudnia br. ku uczczeniu 71 rocznicy powstania listopadowego przedstawienie amatorskie, na którem odegraną zostanie „Gwiazda Syberji", dramat w trzech aktach a czterech odsłonach hr. L. Starzeńskiego. — Czysty dochód przeznaczony jest na rzecz uwięzionych we Wrześni. Ceny wstępu: krzesło 80 hal., miejsce stojące 40 hal. Naddatki przyjmowane będą z wdzięcznością. Początek o godz. 7 wieczorem. Wstęp dla osób zaproszonych i wprowadzonych przez członków gości.

*** Zawsze oni.** Alter Rappaport, mający dziwny talent do urządzania fałszywej krydy, zbankrutował w roku 1899 na 9.461 koron, handel prowadziła dalej jego żona, u której on teraz jest subjektem. To postępowanie Altera nie podobało się wierzycielom, i nie podobało się także prokuratorji państwa, która Altera pozwała przed sąd karny, aby się tłómaczył z niewypłacalności. Tłómaczenia Altera atoli były tak bałamutne i tak krętackie, że trybunał pod przewodnictwem radcy Błonarowicza, na wniosek zastępcy prokuratora, p. Ptasia, uznał Altera Rappaporta winnym występku fałszywej krydy i skazał go na 4 tygodnie ścisłego aresztu, obostrzonego postem.

*** Żeby nie te fotografje!** W Morawskiej Ostrawie przytrzymano kilka indywiduów za kradzieże kieszonkowe, popełniane na szkodę podróżnych kolejowych.

Pomiędzy aresztowanymi znalazła się także znana w Krakowie złodziejka kieszonkowa Marjanna Kubik z Biskupic, która, jako obznajomiona już z przepisami ustawy karnej, chcąc się uchronić przed wyższą karą, przybrała tam fałszywe nazwisko Marjanny Onackiej. Sąd w Ostrawie miał widocznie pewne wątpliwości co do jej nazwiska, gdyż nadesłał tu fotografję złodziejki — a nadkomisarz p. Balicki poznał w niej starą znajomą tutejszej policji i lokatorkę z pod telegrafu. Kubikówna, która obecnie liczy 25 lat — już od jedenastu lat uprawia swoje złodziejskie rzemiosło.

*** Pusto winno być jutro w mieście,** bo cały Kraków znajdzie się niezawodnie w sali „Sokoła" w sobotę wieczór na zabawie z wróżbami. Wystarczy zaznaczyć tylko, iż część dochodu na rodziny skazane przez sądy pruskie, aby spowodować przepełnienie sali. W dodatku program obfity i zajmujący; przepowiednie zapomocą lania wosku i ołowiu, wróżby z ust cyganek i wróżki wiejskiej, które będą rezydowały w szałasach i chatach, pierwsze z nich z całą familją nie wykluczając tradycyjnego niedźwiedzia. Dalej publika zapozna się z t. z. „nadsceną" dowcipnie zaaranżowaną przez znawców w tej mierze; prócz tego muzeum osobliwości, przedstawienie spirytystyczne, stoliki latające, szybkomalarz, fotografia minutowa, poczta i w. i. Prócz tego wszystkiego orkiestra i chór sokoli przyczynią się do uprzyjemnienia wieczoru. Zatem do widzenia jutro w sobotę wieczór o 7-mej w sali naszego Sokoła.

*** Na ostatniem** Walnem zgromadzeniu Tow. Biblioteki słuchaczów prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego dokonano wyborów zarządu. Prezesem wybrany p. Władysław Smolarski, wiceprezesem Tadeusz Spiss, sekretarzem Kaz. Wład. Kumaniecki, wicesekretarzem Józef Bartel, skarbnikiem Michał Szybalski. Członkami zarządu wybrani: Jan Spyra i Mieczysław Bocheńek. Do komisji kontrolującej: przewodniczącym Ferdynand Rayski, Henryk Menschek, Henryk Eile i Franciszek Grudniak.

Na konkursie Tow. przyznano nagrodę rozprawce p. Kaz. Wł. Kumanieckiego, pt. „Naturalne zasady prawne".

)(**Polacy w Wiedniu.** Z Wiednia piszą nam: W przeszłym tygodniu odbyło się tutaj pierwsze walne zebranie komitetu polskich stowarzyszeń w Wiedniu któremu przewodniczył prezes „Strzechy" p. F. Bieńkowski.

Myśl połączenia wszystkich polskich stowarzyszeń podjął znany i ogólnie szanowany rodak, tutejszy przemysłowiec p. inżynier Korytyński i jego to staraniom można zawdzięczyć przeprowadzenie tej doniosłej kwestji. Wszystkie polskie stowarzyszenia, a jest ich tu w Wiedniu około dziesięciu, przyjęły z zapałem tę myśl; utworzono prowizoryczny wydział, w którego skład weszli delegaci każdego stowarzyszenia i po kilku posiedzeniach, które odbyły się w lecie b. r. uchwalono regulamin wspólnego komitetu, oraz utworzono sekcje do poszczególnych gałęzi pracy.

Pierwszym wynikiem tej wspólnej pracy było urządzenie przedstawienia amatorskiego, na którem z ogromnem powodzeniem odegrano w resursie kupieckiej w Wiedniu „Popychadło" K. Szutkiewicza. Dosyć wielki dochód zasilił kasę komitetu, lecz daleko doniośliejszym był sukces moralny, gdyż byłto dowód, że pomimo przysłowiowej polskiej niezgody, potrafimy przecież w potrzebie pracować wspólnemi siłami.

Cała organizacja była dotąd tylko prowizoryczna i celem walnego zebrania było utworzenie stałego wydziału, oraz ułożenie programu wspólnej pracy na przyszłość. Na walnem zgromadzeniu reprezentowane były wszystkie tutejsze polskie stowarzyszenia z wyjątkiem „Biblioteki polskiej", która jednak przyrzekła nie uchylać się od współudziału w pracy i usprawiedliwiła się formalnemi względami.

Uchwalono, że wspólny ten związek nosić będzie oficjalną nazwę „Komitet polskich stowarzyszeń w Wiedniu", a ogólnym celem jego będzie bronienie i popieranie polskich interesów z wykluczeniem wszelkiej wewnętrznej polityki. Stowarzyszenia istnieć będą dalej, mają jednak prawo wysełania do wspólnego komitetu oznaczoną regulaminem liczbę delegatów.

Prezesem komitetu wybrano p. Teofila Bieńkowskiego, wiceprezesami p. Konrada Korytyńskiego, oraz przełożonego polskiego kościoła w Wiedniu O. superiora Wł. Jeżowicza. Do Wydziału wybrano po jednym delegacie z każdego stowarzyszenia. Następnie utworzono i zorganizowano następujące sekcje: zapomogową, której zadaniem jest wspieranie ubogich rodaków, oraz utworzenie biura pracy dla szukających zatrudnienia polskich robotników i robotnic; naukowej, której celem jest urządzanie patrjotycznych wieczorków, obchodów narodowych, popularnych odczytów, zakładanie polskich szkółek w Wiedniu i opieka nad niemi; artystyczną, której przypada urządzanie przedstawień amatorskich, koncertów i wieczorków. Dochody z tychże mają pokrywać wydatki dwóch poprzednich sekcji. W najbliższym czasie utworzony zostanie komitet do budowy domu polskiego w Wiedniu.

Omawiano jeszcze wiele ważnych kwestji, tak że dopiero późno w noc prezes p. Bieńkowski zamknął pierwsze wspólne walne zebranie staropolskiem: „Szczęść Boże do dalszej prace".

)(**Piękna uroczystość** odbyła się w Ostrowie obok Ropczyc w dniu 24 bm., jak nam donosi nasz ropczycki korespondent (*Sęp*). W ogrodzie dworskim znajdowała się od niepamiętnych czasów statua Matki Boskiej, przeszło metr wysoka, powszechnie za cudowną uważana, która była umieszczoną pośród pięciu stuletnich lip, pniami ze sobą zrosłych, ocieniających swemi rozłożystemi gałęziami skronie Królowej Niebios.

Kiedy w roku zeszłym ostatnia właścicielka Ostrowa, p. Wiśniewska, wbrew rozporządzeniom swego zmarłego męża, sprzedała całą majętność żydom bez żadnych zastrzeżeń, oburzona tem ludność Ostrowa postanowiła wydostać z rąk żydowskich przynajmniej statuę Matki Boskiej, aby ją uchronić od zniewag i zbezczeszczenia żydowskiego i w tym celu wybudować odpowiednią kaplicę. Posypały się szybko datki, jeden z włościan ofiarował kawałek pola, inni zaś zobowiązali się darmo dopomagać przy budowie i tak w przeciągu kilku miesięcy, kosztem przeszło 1.200 koron, stanęła okazała kaplica.

Właśnie w dniu 24 bm. po południu odbyło się uroczyste przeniesienie statuy z ogrodu żydowskiego do kaplicy, którego dokonał X. Miętus, proboszcz z Lubziny, w obecności przeszło dwutysięcznej ludności.

Wśród śpiewu i płaczu zebranego ludu wyjęto statuę ze starej kapliczki i przeniesiono w procesji wśród salw moździerzowych do nowej kaplicy, wybudowanej groszem wdowim tego ludu, który zbitą masą z pieśnią na ustach i weselem w sercu otaczał wizerunek swej Niebieskiej Królowej, wracającej w trjumfie do ludności chrześcijańskiej. Po poświęceniu kaplicy umieszczono statuę w ołtarzu, poczem ks. Kopernicki, proboszcz z Ocieki, wygłosił do ludu w podniosłych słowach kazanie o czci Matki Bożej przez naród polski i o opiece, jakiej Polska zawsze od Niej doznawała. Odśpiewaniem litanii i pieśni „Pod Twoją obronę" zakończyła się cała ta podniosła uroczystość, która na długie lata będzie tkwić w pamięci okolicznej ludności. Ostatnie promienie zachodzącego słońca różowym swym bla-

skiem oświeciły twarze tej mnogiej rzeszy rozmodlonego ludu, który wieniec swych uczuć przyszedł złożyć na ołtarzu swej Orędowniczki. I długo jeszcze w noc płynęły pieśni i modły przed tron Bogarodzicy o lepszą dolę dla tego ludu, o lepszą dolę dla Polski... A tam w ogrodzie żydowskim opustoszałe lipy, pamiętające lepsze czasy, poruszały żałośnie swymi nagimi konarami, żaląc się na swą sierocą dolę, w przeczuciu, że niedługo topór żydowski położy kres ich istnieniu.

)(**Druki polskie na granicy rosyjskiej**. Z Aleksandrowa donoszą: Wczoraj wszystkie pograniczne komory rosyjskie odebrały rozkaz telegraficzny z Petersburga, żeby wszystkie perjodyczne, abonowane i pod opaską idące, a zagraniczne pisma polskie bez cła i wszelkich przeszkód przepuszczały do Królestwa i Rosji — do cenzury.

)(**Małżeństwo hr. Taaffe z żydem** zostało odroczone z powodu, że trzecia instancja w sprawie rozwodowej między hr. Taaffe a jej mężem, orzekła nie rozwód, tylko 6-miesięczną separację. Dopiero gdyby po tym czasie nie nastąpiło pojednanie małżonków, ma być wniesiona skarga rozwodowa. Wskutek tego naturalnie ślub obecnie się nie odbędzie.

)(**Ucieczka żydowskiego adwokata**. Ze Lwowa donoszą, iż uciekł stamtąd do Ameryki żydowski adwokat dr. Jakób Reiss, wyłudziwszy od ludzi ogółem 200.000 koron! Żydowski oszust telegrafował już do Lwowa z Ameryki. Słynął on ze zbytkownego życia, które go kosztowało niesłychane sumy.

)(**Zawsze oni!** Ze Stanisławowa donoszą: Policja tutejsza przytrzymała na dworcu kolejowym trzy młode żydówki w towarzystwie niejakiej Liny Biber, pochodzące z Probużny, oraz dwie żydóweczki z Monasterzysk, liczące po 12 i 10 lat, na wyjezdnem do Ameryki. Zachodzi silne podejrzenie, że ma się tu do czynienia z handlem żywym towarem.

)(**Zawieszenie werdyktu przysięgłych.** Przed sądem przysięgłych w Stanisławowie stawał starzec Ilko Staś, który w bójce zamordował swego zięcia za to, że po śmierci żony nie chciał zwrócić otrzymanego w posagu morga gruntu. Sędziowie przysięgli potwierdzili pytanie co do zbrodni morderstwa 10 głosami. Trybunał jednak, pod przewodnictwem radcy dworu prezydenta sądu Sahanka, jednomyślnie wyraził przekonanie, że przysięgli się pomylili i dlatego odroczył rozprawę do następnej kadencji.

§ **Straszna katastrofa kolejowa** zaszła pod Nowym Jorkiem w pobliżu stacji Seneca. Ofiarą katastrofy padli immigranci, a więc nie jest wykluczonem, że są między niemi i Polacy. Pociąg z 7 wagonów, z których dwa zajęte były przez immigrantów, został zdruzgotany i zapalił się. Ośmdziesiąt osób jest zabitych, sto pięćdziesiąt rannych, z tych 25 ciężko. Pociąg z immigrantami odjechał ze stacji Seneca nie czekając wbrew przepisom na nadejście na stację pociągu idącego z przeciwnej strony.

§ **Oszustkę w wielkim stylu** aresztowano w Wiedniu. Nazywa się Berta Paparola, liczy lat 29, jest matką pięciorga dzieci, a mąż jej, zdaje się komisarz z zawodu, od dawna leży chory i dogorywa. Schwytano ją, gdy chciała zeskontować sfałszowany weksel na 6.000 koron, z podpisem hr. Anastazji Kielmansegg, żony namiestnika dolno austrjackiego. Śledztwo wykazało, że Paparola dopuściła się całego szeregu śmiałych oszustw. Wyrabiała posady, przyczem defraudowała kaucje, eskontowała sfałszowane weksle, oszukiwała jubilerów i t. p. Dotąd wykryto jej oszustw na sumę 461.500 koron.

§ **Bezpieczeństwo na kolejach rosyjskich**. Z Moskwy telegrafują: Niejaki N. wyjechał pociągiem osobowym do stacji Małachówka, gdzie mieszka jego rodzina. W tym samym przedziale jechały dwie wytwornie ubrane damy. Wśród rozmowy, damy doczęstowały N. cukierkami. Wkrótce N. uczuł zawrót głowy. Na stacji Wiszniówka jedna z dam podała mu wodę. N., napiwszy się wody, stracił przytomność i dojechał do Kołomny. Tutaj dopiero obudził go konduktor. N. przekonał się, że eleganckie damy zabrały mu bagaż, pieniądze i zegarek. Obie wysiadły na jednej ze stacji pośrednich. Przez trzy dni N. był chorym i kilkakrotnie dostawał wymiotów.

§ **Wielki wezyr.** Osoba wielkiego wezyra tureckiego nie przestaje zajmować prasy europejskiej. Dla nas dziennikarzy, jest osoba Said paszy tem bardziej interesującą, że zaczął swą karjerę jako dziennikarz turecki w gazetach stambulskich. Protegował go szwagier sułtański, głośny z racji swej ucieczki Mahmud Damad-pasza. Zrazu nielubiany, na stanowisku wielkiego wezyra zakładał szkoły, wydał prawo o powszechnem nauczaniu początkowem, zreorganizował wcale dobrze sądownictwo, bił drogi, starał się o budowę kolei i przeprowadził lepszą administrację długu publicznego (Dette publique).

Wszystko to zapewniło mu taką popularność, że sułtan zaczął się go obawiać i polecił śledzić agentom policji tajnej.

To też Said-pasza zawsze, ile razy otrzymał dymisję, żył skromnie w swym konaku w Niszantaszu, z nikim nie utrzymując stosunków. Przyjmował jedynie zaprosiny na bankiety urzędowe w pałacu sułtańskim. Podczas tych bankietów nie rozmawiał z nikim, siedział milczący i nie dotykał podawanych mu potraw. Wiedział, że za panowania dzisiejszego sułtana parę słów, wypowiedzianych nieopatrznie, zgubiło już niejednego dygnitarza.

§ **Wesoła polityka.** Wychodzący w Weronie dziennik „Arena“ pisze, że Niemcy i Włochy (!) zawarły tajną umowę co do podziału Austrji. Umowa ta wejść ma podobno w życie w czasie jaknajkrótszym.

W myśl porozumienia otrzymać mają Niemcy część Czech, Salcburg, północny Tyrol, Styrję i część Karyntji. Włochy otrzymają Tryest, Istrję, Dalmację do Dubrownika i pewną część Krainy. Rosji dostałaby się Galicja i Bukowina (!) Czarnogóra pozyskałaby Hercogowinę, a Serbja część Chorwacji, Slawonię i Bośnię. Pozostałe prowincje utworzyłyby „wolne królestwo węgierskie“, z częścią Chorwacji, Zalitawji i miasta Fiume. Przypomina to bardzo dyskusje „polityków“ kawiarnianych.

§ **Nagrody Nobla**. Jak donoszą ze Sztokholmu, podział nagród Nobla, po 150.000 koron szwedzkich, został już uskuteczniony, a mianowicie stokholmski instytut karoliński przyznał jedną nagrodę jednomyślnie uczonemu niemieckiemu, drowi Emilowi Behringowi, za jego badania nad surowicą krwi zwierząt; drugą prof. Roentgenowi, odkrywcy promieni, noszących jego nazwę; trzecią chemikowi G. v. Hoffowi. Storting norweski przyznał nagrodę za najskuteczniejsze propagowanie idei pokoju powszechnego p. Dunantowi, Francuzowi. Nagrodę literacką otrzymał, jak wiadomo, poeta prowansalski Mistral.

§ **Żyd Armin Strassburger**, bogaty handlarz zboża w Budapeszcie, uciekł z pieniądzmi, zostawiając dwa miljony koron długu. Strassburger był uważany za bogatego człowieka. Od kilku miesięcy grał nieszczęśliwie na giełdzie, spekulując na zniżki.

§ **Węgiersko-żydowskie tow. „Fortuna“**. mające w planie kopać złoto — na Węgrzech (!) zbankrutowało, zarywając wielu niezamożnych, a łatwowiernych ludzi.

§ **Dramat małżeński**. Z Paryża donoszą: Czeladnik fryzjerski Thuon, zastrzelił we wtorek w południe na placu Opery uwodziciela żony, fryzjera Blondina — w chwili, gdy ten z żoną Thuona jechał w dorożce. Pani Thuon jest także ciężko ranna i kona w szpitalu. Morderca bez oporu i spokojnie dał się aresztować.

§ **Szalona burza** panowała w poniedziałek w Nowym Jorku. Pięć osób poniosło w porcie śmierć.

§ **Prezydent Krüger** z początkiem grudnia przybyć ma na dłuższy pobyt do Nicei.

§ **Królowa Wilhelmina holenderska**, która przyszła już do zdrowia po poronieniu, podobno poróżniła się z mężem z powodu, iż książę-małżonek narobił strasznych długów karcianych. Pogłoskom tym urzędownie zaprzeczają. Paryski „Rappel“ utrzymuje jednak, że nawet poronienie królowej wywołane było gwałtowną sceną z mężem i że to poronienie jest już drugiem w tym roku. Pierwsze zdarzyło się w kwietniu.

§ **Fryzjer Bontemps** w Paryżu wynalazł elektryczną maszynkę do golenia. Siedmnastu klientów wniosło jednak przeciwko Bontempsowi skargę o to, że skutkiem tej maszynki poparzyli sobie twarz elektrycznością. Wynalazku zabroniono używać.

§ **W Londynie** w ubiegłym roku umarło z głodu 52 osób; najmłodsza z nich Emma Frances Steevens miała trzy tygodnie, najstarszy Henry Leman 83 lat.

§ **Łódź podwodna „Fulton“**, będąca własnością Stanów Zjednoczonych, przebywała przez 15 godzin pod wodą. Powierzchnia wody stała o 6 stóp ponad najwyższym punktem łodzi. Na morzu szalała burza; pięciu ludzi, znajdujących się w łodzi, nic nawet o tem nie wiedziało.

§ **Płynne powietrze**. Amerykański urząd patentowy przyznał pierwszeństwo patentu na wynalazek płynnego powietrza prof. Lindemu z Monachium.

§ **W obronie czci.** Były prezes serbskiego gabinetu, dr. Władan Georgewicz, o którym rząd teraźniejszy orzekł, że nadużył nieprawnie fundusze dyspozycyjne, ponieważ jednak stało się to już dawno, przeto należy zaniechać procesu z powodu przedawnienia — nadesłał z Wiednia na ręce marszałka skupczyny długi list, w którym żąda pozwania go przed kratki sądowe nie tylko za zarzucone mu przeniewierstwo, ale nadto o zdradę stanu, ponieważ podczas rządów Jowanowicza nawet i o knowania przeciw ojczyźnie oficjalnie go obwiniano. — Georgewicz oświadcza, że oczyści się tak z pierwszego zarzutu, jak z drugiego, wykaże swą niewinność w całej pełni, a żadnej łaski nie chce. Nacierpiał się nie mało, jest męczennikiem i pragnie mieć imię nieskalane niczem.

§ **Kecskemety schwytany?** Jak donoszą z Nizzy przytrzymała tamtejsza policja przybyłego tam wczoraj podróżnego węgierskiego, który podał, że nazywa się Koroli Tzollan; przypuszczają, że jest on identyczny z defraudantem Kecskemethym.

§ **Komiczna rozprawa sądowa** o obrazę czci toczyła się przed sądem powiatowym w Wiedniu. Starszy pan nazwiskiem Loewy i drugi znacznie od niego młodszy pan, stanęli przeciwko sobie w charakterze procesowym. A mianowicie starszy pan oskarżył pana młodszego o to, że ten ostatni, z którym on się na stopie wojennej znajduje, pomimo wielokrotnych protestów, wita go przy każdem spotkaniu demontracyjnie i głośno słowami „moje uszanowanie, panie Loewy!“ Rano i wieczór, gdy idzie do swego zatrudnienia i gdy wraca do domu, wszędzie i na każdem miejscu wyrasta przed nim oskarżony jak z pod ziemi, zdejmuje przed nim głęboko kapelusz, a po złożeniu ukłonu, woła tak głośno, że wszyscy przechodnie się obracają: „moje uszanowanie panie Loewy!“ i w ten sposób mu życie zatruwa. Raz nawet zjawił się w towarzystwie sześciu młodych ludzi i chociaż oskarżony nie znał z nich żadnego, to mimo to, każdy przechodząc obok niego uchylał kapelusza i wołał głośno, „Moje uszanowanie panie Loewy!“

Oskarżony twierdził, że pozdrawia oskarżyciela bez żadnych kpin i tylko z głębokiego uszanowania. Na to ma świadków. Po przywołaniu tych świadków okazało się, że są to ci właśnie ludzie, którzy onego czasu wspólnie z oskarżonym gremjalnie pozdrawiali oskarżyciela słowami: „moje uszanowanie, panie Loewy!“ — Sędzia (do świadków): „Dlaczegoście panowie pozdrawiali pana Loewy'ego?“ — Świadkowie (unisono): „Z wielkiego uszanowania dla niego“. — Sędzia: „Ależ panowie nie znacie pana Loewy'ego“. — Świadkowie: „I właśnie dlatego poważamy go tembardziej.

Wreszcie strony zawarły ugodę. P. Loewy oświadczył gotowość cofnięcia skargi, ale pod warunkiem, że młody człowiek zobowiąże się przed sądem nie pozdrawiać go nigdy więcej w życiu. Oskarżony opierał się początkowo temu warunkowi, twierdząc, że wobec szacunku, jaki czuje do pana Loewy'ego, z trudnością mu przyjdzie przechodzić obok niego bez pozdrowienia. Ostatecznie jednak zgadza się nie pozdrawiać pana Loewy'ego, choć wie, że mu to wielką przykrość sprawi. Gdy już wreszcie ugoda przyszła do skutku, oddalił się oskarżony z grzecznym, ale już ostatnim ukłonem: „moje uszanowanie, panie Loewy!“

Manowania i przeniesienia: Minister skarbu mianował sekretarza skarbowego dra Rudolfa Fleckera, oraz starszych inspektorów podatkowych Jana Anczakowskiego, Juljana Żołtaniewskiego radcami skarbu w okręgu kraj. dyrekcji skarbu we Lwowie.

WYSTAWA „SZTUKI“.

III.

Z kwiatów Wyczółkowskiego najprawdziwsze wspaniałe georginje, od ciemnego ponsu aksamitnych niemal połysków o głębokich tonach, aż do pomarańczowych listków i gorących pąków pieprzowych kwiatów.

* * *

Naprzeciw pejzażów Ruszczyca, pejzaże Stanisławskiego; naprzeciw ruchu żywiołów, jakby wielkiej codziennej walki i pracy natury, słoneczny, niedzielny jej wypoczynek.

Wschodzący księżyc nad łąką; w dali ginie gąszcz drzew, z których jedno o szlachetnej sylwecie urozmaica płaszczyznę łąki, wybornej w perspektywie powietrznej; giną w mroku jaśniejące blado kwiaty ślazu. Chwila to po zachodzie słońca, a nie oświecona jeszcze pełnią księżyca, chwila słodkiego, tajemniczego półmroku; ta cisza i słodycz i spokój stanowią właściwy „sentyment“ Stanisławskiego. Umie go znaleść niemal w każdym motywie, ale też ma swoją dziedzinę motywów, której niezbyt szerokich granic nie zwykł przekraczać.

Poza temi granicami tkwi widocznie geneza pejzażu zatytułowanego: „Topole nad stawem“, który iście szkieletową suchością rysunku topoli nadawałby się do jakiegoś modernistycznego monachijskiego *panneau*, gdyby nie ciężkie i za brudne do dekoracji obłoki. Za to spokojna, stojąca woda stawu dobra bardzo.

Z drobnych w przysłowiowo małym formacie studjów kilka wybornych, zwłaszcza: „Z pejzaży ukraińskich“, „Zachód słońca“, „Wieczór“ i „Step kwiecisty“ pełne ciszy kojącej i wielkiego spokoju; są to nastroje osiągnięte przez sprowadzenie i podporządkowanie wszystkich barwnych szczegółów do jednego tonu prawie zawsze łagodnego i ciepłego.

Świeżym motywem są błyszczące w słońcu kopuły złociste cerkwi, której ściany rozpływają się w mgle oddalenia. Natomiast studja kwiatów tyle razy już widziane, tylko mniej ciekawe w rysunku, zwłaszcza w kępie pomarańczowych kwiatów grubo naznaczonych i ordynarnie jaskrawych, chociaż trawnik, na którym rosną, pogrążony w cieniu.

* * *

Zawsze te same i nie starzejące się „główki“ Axentowicza, subtelne z rutyny, cieniuchnemi kreseczkami rysowane, w kolorze żadne, bo te różnobawne kreski nie tworzą barwy, patrzą się bezmyślnie jakby znudzone swą własną tożsamością. Ale twórca ich dał obok jedną, jedyną wśród tych studjów i szkiców kompozycję obrazową, tembardziej zwracającą uwagę, że doskonałą w tonie, w ugrupowaniu i w świetle dalszych planów.

Na udeptanym śniegu, pokrywającym zamarzłą powierzchnię rzeki czy stawu, odprawia się święto Jordanu, święcenie wody, którą lud czerpie z przyrębli. Ksiądz zwrócony tyłem, powraca ku wsi, której zaśnieżone dachy widać zdala. Grupa ludu na pierwszym planie z świecami w ręku i cho-

rągwiami znakomicie utrzymana w tonie i zharmonizowana z pejzażem. Żadnych sztucznych efektów, — nic nie mąci i nie rwie jednolitości obrazu. Doskonała głowa profilem zwróconego chłopa, jak również ruch i postać baby z konewką, czerpiącej wodę.

Juljan Fałat ma kilka pejzaży; akwarela: „Kościół Bożego Ciała“, okryty siecią rusztowań, wodnisto malowana i nie stoi na wysokości innych, świetnych akwareli tego artysty; lepszym jest kościół Pijarów na tle nieba pałającego po zachodzie słońca, malowany olejno. Prócz tych ma dwa poprawne pejzaże z okolic Rudawy.

Mehoffera portret jest mniej wybitnie portretem, jak raczej obrazem przedstawiającym damę; obrazem, w którym twarz, w portrecie pierwszorzędną rolę odgrywająca, sprowadzona jest do czysto malarskiej wartości, tej samej co ręka (przepyszna w rysunku) lub suknia, tak silnie różowa i osłabiająca wrażenie bryłowatości głowy. Wyraz tej głowy osiągnięty jedynie rozmieszczeniem i wyrysowaniem głównych rysów w obrębie owalu twarzy, jakby jednym kolorem zasadniczym namalowanej z nieznacznemi różnicami cieni, które ją niezmiernie subtelnie modelują. To jednobarwne traktowanie nadaje pewną nikłość przypominającą wpływy japońskie: oczy nie mają też żadnego blasku i przypominają raczej kawałki sadzy, ale całość utrzymana do ostatnich granic najzupełniej w tonie i przeprowadzona z rzadką konsekwencją. *J. S.*

NOTATKI LITERACKIE I TEATRALNE.

* P. Marja Rodziewiczówna wykończa w Hruszowej powieść społeczną p. t. „Wrzos“. Autorka „Dewajtisa“ przeznaczyła ten utwór dla „Kurjera Warszawskiego“.

* W Peterburgu w teatrze Maryjskim odegrano po raz pierwszy nową operę p. t.: „Narzeczona cara“. Muzykę skomponował Rimsky-Korsakoff. „Figaro“ wysłał osobnego sprawozdawcę, który podnosi wiele pięknych ustępów partycji. Ogromnie chwali wykonawczynię głównej roli panią Bolskę.

Wolf złożył mandat do Rady państwa.

(Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.)

WIEDEŃ: Osławiony Karol Herman Wolf złożył mandat posła do Rady państwa.

Wiedeń: Złożenie mandatu przez posła Wolffa jest dziś najsensacyjniejszym wypadkiem dnia. Powody tego kroku są natury czysto prywatnej i pozostają w związku z pojedynkiem, jaki Wolf miał we środę.

Wiedeń: Pojedynek Wolfa odbył się we środę o godz. 10 przed południem w pewnym prywatnym budynku. Pojedynek był na pistolety.

Przeciwnikiem Wolfa był profesor rolniczego zakładu naukowego w Liebwerda, dr. Seidl, szwagier niemiecko-narodowego posła Tschana.

Jako sekundanci Wolfa fungowali dep. Rafael Pecher i członek wydziału niemiecko-narodowego związku Edward Stranski. Świadkami dra Seidla byli deputowani Wals i dr. Gross.

Warunki pojedynku były: jednorazowa wymiana kul i dwadzieścia kroków dystansu. Pojedynek miał przebieg niekrwawy.

Do pojednania przeciwników nie przyszło. Wyzywającym był prof. dr. Seidl. Prof. dr. Seidl ujął się podobno za honorem swojej żony.

SESJA RADY PANSTWA.

Dzisiejsze posiedzenie Izby posłów.

(Sprawozdanie telefoniczne „Naszego Głosu“.)

Wiedeń: Posiedzenie zaczyna się o godz. 11 minut 20 przed południem.

Prezydent Izby posłów hr. Vetter von der Lilie zawiadamia Izbę, że otrzymał od dep. K. H. Wolffa pismo, zawiadamiające o złożeniu przez tego posła mandatu poselskiego. (Wielkie poruszenie. Głosy: Słuchajcie! Słuchajcie!)

Prezydent oświadcza, że przyjął zawiadomienie dep. Wolfa do wiadomości i zarządzi wszystko, co potrzeba dla dokonania jak najprędzej uzupełniającego wyboru w Trutnowie z kurji miejskiej.

Odczytane są następnie wnioski i interpelacje. Między innemi znajduje się:

wniosek Merunowicza i Wilka w sprawie uprawy tytoniu w Galicji;

interpelacja Olszewskiego i towarzyszy w sprawie rzekomych nadużyć starosty hr. Michałowskiego.

interpelacja Romańczuka i towarzyszy w sprawie zajść na lwowskim uniwersytecie i w sprawie dokładnego zbadania przez rząd istniejących stosunków w tej mierze dla wyrobienia sobie przekonania i słuszności ruskich żądań;

interpelacja Kosa i towarzyszy w sprawie wyborów w gminie Dolnia.

Między innemi odpowiadał Hartel odrazu na interpelację Romańczuka w sprawie zaburzeń na uniwersytecie lwowskim.

Po Hartlu zabrał głos dep. Kramarz i postawił wniosek, aby natychmiast załatwić ustawę w sprawie ulg podatkowych dla domów w Bernie morawskiem.

Wniosek przyjęto i ustawę bez dyskusji uchwalono.

Izba przystępuje do dyskuji w sprawie handlu terminowego zbożem. Zabiera głos dep. Peschka.

Z OSTATNIEJ CHWILI.

TELEGRAMY „NASZEGO GŁOSU“.

Nieboszczyk porwany przez żydów.

Lwów. Wczoraj zaszedł tu wypadek, który wywołał silne wzburzenie umysłów.

W popołudniowych godzinach umarł nagle Emanuel Zeimer, farmaceuta z apteki Wiewiórskiego. Zgon nastąpił w aptece.

Zeimer był katolikiem i miał się żenić niebawem z córką chrześcijańskiego aptekarza w Złoczowie.

Aptekarz Wiewiórski polecił przedsiębiorcy pogrzebowemu Kurkowskiemu, aby się zajął pogrzebem.

Kurkowski wystawił w przeznaczonym na to pokoju zwłoki na katafalku z krzyżem w rękach.

W późnych godzinach wieczornych wtargnęli do pokoju z katafalkiem jacyś żydzi, przemocą zabrali ciało, wydarli z rąk nieboszczyka krzyż i zabrali ciało do żydowskiej kostnicy.

Żydzi powoływali się na świadectwo żydowskiego aptekarza Blumenfelda, że Zeimer tylko pozornie przyjął chrześcijaństwo, a był w rzeczywistości żydem.

Dzisiejsze demonstracje.

Lwów: Po dzisiejszem nabożeństwie uroczystem w rocznicę listopadową młodzież technicka w małych grupach udała się pasażem Mikolascha dążąc przed konsulat niemiecki.

Posterunek policji i stójkowi postępujący za młodzieżą nie dopuścili jej przed konsulat.

Młodzież udała się w ulicę Trzeciego Maja, dążąc przed pomnik Gołuchowskiego. Tu zastąpił jej drogę oddział żołnierzy z komisarzem policji na czele.

W ulicy Sykstuskiej znowu policja powstrzymała młodzież, zapytując dokąd dąży. Mimo, iż młodzież odpowiedziała, że idzie na wykłady, aresztowano studenta Wierzbiańskiego za to, że wołał: „Koledzy, naprzód!“

Po wylegitymowaniu się w dyrekcji policji wypuszczono Wierzbiańskiego na wolność.

Kardynał Hohenloe a Jezuici.

Berlin: W świeżo ogłoszonej książce „Bismarckerrinnerungen“ znajduje się ciekawy list kardynała Hohenlohego, biskupa Albanos, datowany z Rzymu, 26 listopada 1879.

Kardynał pisze w nim między innymi: „Niektórzy zapaleńcy klerykalni pochlebiają sobie, że uda im się przemycić Jezuitów do Prus, wsuwając do ustawy taki np. *passus*: „Stowarzyszenia religijne mają do Prus wstęp wolny“. Jezuitów nie wymieniają w tym ustępie, lecz mają nadzieję, że najprzód przejdzie ustawa, a za nią pójdą Jezuici.

„Szczęśliwa naiwności! Dobrze jest w każdym razie uwolnić ojczyznę od tej plagi!“

List ten wywołał tutaj niemałe wrażenie, zwłaszcza w kołach zbliżonych do centrum.

Mowa tronowa króla rumuńskiego.

Bukareszt: Wobec nader licznie zgromadzonej publiczności i całego ciała dyplomatycznego zagaił król wczoraj pierwszą sesję parlamentu rumuńskiego mową tronową.

Mowa podnosi na wstępie doniosłość prac, dokonanych na dwóch wiosennych sesjach nadzwyczajnych, uwydatnia z naciskiem ważność kwestji finansowych, wskazując, że oszczędności mogą równowadze ekonomicznej w państwie zapewnić trwałą podstawę i na kredyt państwa wpłynąć dodatnio, byle tylko zdobyte dotąd rezultaty utrwalić.

Dotknąwszy z kolei różnych przedłożeń natury finansowej, jakoteż projektów ustawy w przedmiocie rewizji ustawy o płacach, mowa tronowa omawia sytuację polityczną: „Wasze prace ułatwi pokój europejski, którego utrzymanie jest stałą troską mocarstw. Rumunja przestrzega nieustannie polityki pokojowej, rozważnej: Jej stosunki do wszystkich państw są jak najbardziej przyjazne i normalne“.

W dalszym ciągu omawia król szereg przedłożeń państwowych i projektów do ustaw, dotyczących reformy stosunków wewnętrznych: administracyjnych, ekonomicznych, sądowych i kościelnych. Parlament ma przystąpić niezwłocznie do przedłożenia w sprawie zamknięcia traktatu handlowego Rumunii z Turcją. Normalny rozwój handlu rumuńskiego zabezpieczy budujący się mimo przeszkód finansowych port Constantza.

Poklask całego zgromadzenia zyskał końcowy ustęp mowy tronowej, wyrażający uznanie dla armii, która w ostatnich manewrach jesiennych wykazała widoczne postępy.

Ludność zgotowała królowi w parlamencie, oraz w jego przejeździe przez przystrojone ulice — żywe owacje.

Z Izby francuskiej.

Paryż: Dep. Berry domaga się interpelacji Rady nadzorczej konferencji hagskiej, dlaczego odmówiła żądaniu orzeczenia o sprawie boerskiej. Debata nad tym przedmiotem została odroczona do obrad nad budżetem ministerstwa spraw zewnętrznych, poczem omawiano dalej artykuł 3 ustawy pożyczkowej.

Sprawozdawca komisji Hubbart przedstawia uchwałę komisji dla wniosków, iż kongregacjom niezatwierdzonym przez ustawę francuską żadne odszkodowanie się nie należy i nadmienia, że kongregacje te już same uznały się za nieposzkodowane. (Hałas).

Dep. Berthelot przedstawia wniosek dodatkowy, aby kongregacje owe również otrzymały odszkodowania przewidziane. Minister finansów Caillaux popiera wniosek Berthelota, który też wśród żywych oklasków przeszedł większością 461 głosów przeciw 84.

Z wojny w południowej Afryce.

Haga: Biuro Boerów „Nederland“ zaprzecza kategorycznie z najlepszego źródła pogłoskom, rozsiewanym przez prasę angielską, jakoby prezydent Krüger po odmowie, otrzymanej ze strony rady administracyjnej trybunału rozjemczego, zamierzał zwrócić się wprost z odezwą do Anglji o pokój.

Londyn: Kitchener telegrafuje z Pretorji: Knox donosi, że wziął do niewoli 36 Boerów, w ich liczbie znajdują się: raniony naczelnik oddziału Joubert, tudzież feldkorneci Wolmarems i Dieterichs.

Wojna w środkowej Ameryce.

Wiedeń: Z Colonu donoszą, że powstańcy zdobyli napowrót most pod Barbacoa. Wojsko rządowe po zaciętej utarczce pod Bonavistą uciekło.

Waszyngton: Z Colonu donoszą, że komendant kolumbijskiej łodzi działowej „Pinzon“ wysadził pod Porto Belio, o 10 mil od Colonu, na ląd 500 ludzi, którzy spieszą na pomoc idącemu od strony Panamy gubernatorowi Albanowi. Zdobycie przez powstańców mostu pod Barbacoa kładzie tamę dalszemu pochodowi Albana.

Waszyngton: Z Colonu donoszą: W bitwie pod Emperadonem stracili powstańcy kolumbijscy 60 zabitych i ranionych; w liczbie ich znajduje się pułkownik Oyas. Wojsko rządowe straciło 150 ludzi.

Nowy Jork: Z Bogoty (stolica Kolumbji) telegrafują: Pojawił się dekret rządu kolumbijskiego, zrywający stosunki dyplomatyczne z Wenezuelą.

Nowy Jork: Według depesz z Colonu, przybyli tam wczoraj przed południem pułkownik dr. Alban, jenerał Jeffries i przywódcy liberalnych powstańców celem porozumienia się o zakończenie walk. Konferencja do tej chwili nie została ukończona.

Spór argentyńsko-chilijski.

Buenos-Aires: Donoszą z Santjago de Chile Przy omawianiu ostatniego zatargu z Argentyną wyłuszczał Izbie minister spraw zewnętrznych początek całej sprawy, oświadczając nakoniec, że rząd chilijski dąży powolnie do zgody, ażeby tylko dojść do ostatecznego załatwienia spornej kwestji i zapobiedz podnoszącym się znowu przelotnie zamieszkom, które tak podkopują kredyt obu krajów. Minister dodaje, że to pragnienie zgody ze strony rządu chilijskiego świadczy najlepiej o jego pokojowych zamiarach. Życzy on sobie, aby materjalne i duchowe zasoby kraju mogły być spożytkowane dla celów wewnętrznego rozwoju.

Budapeszt: Przed tutejszym trybunałem apelacyjnym odbyła się wczoraj ponowna rozprawa przeciwko bar. Ernestowi Wallburgowi o oszustwo. Prokuratorja państwa odstąpiła od oskarżenia, wobec czego bar. Wallburg jeszcze raz został uwolniony.

NADESŁANE.

Do wynajęcia

Lakiernia, z wyrobioną rekomendacyą — **Kraków, ul. Rakowiecka Nr. 9.** 2728 12

Pokój i kuchnię

czysto i schludnie utrzymać można tylko przez używanie

bursztynowej olejno-lakierowej farby

„Znak Niedźwiedzia"

z fabryki lakierów

FLÜGGER & BOECKING,
Wien-Stadlau.

Niezrównana co do **trwałości i piękności,** wytrzymuje także **wilgoć,** nie tracąc połysku, używa się szczególnie do powłoki **podłóg, mebli i sprzętów** sklepowych i kuchennych.

Każda pokojówka może tę powłokę łatwo uskutecznić.

Wyłączny skład fabryczny
W HANDLU 1685 13
Fr. Lenerta w Krakowie.

Wszystkie księgarnie sprzedają dzieła pedagogiczne **Reussnera** do bardzo prędkiej i najłatwiejszej nauki **obcych języków, bez nauczyciela** z objaśnieniem wymowy i kluczem, p. t.

SAMOUCZEK:

Polsko-Niemiecki kurs wstępny **(Elementarz)** po 18, 36 i 60 ct. — Kurs I-szy 90 ct., — kurs II-gi złr. 2·40. **Polsko-Francuski** kurs I-szy złr. 180, kurs II-gi złr. 4·80. — **Gramatyka Polsko-Francuska** złr. 1·80. **Polsko-Angielski** kurs I-szy złr. 1·12, kurs II-gi złr. 1·80. **Polsko-Ruski** kurs I-szy złr. 2·10 — kurs II-gi złr. 2·70. (2613 25 1) **Amerykański Przewodnik** z rozmówkami angielskiemi 75 ct.

Główna sprzedaż w księgarni
Dra Wł. Miłkowskiego w Krakowie.

ADAM ARMATYS

w Krakowie,
przy ulicy Brackiej Nr. 5.
poleca swój

SKŁAD FUTER

również przyjmuje wszelkie reperacye w zakres kuśnierstwa wchodzące po cenach przystępnych.

Zlecenia z prowincyi uskutecznia odwrotnie.

Błaga o litość

staruszka 84 lat licząca, wdowa po weteranie z roku 1831 mająca przy sobie nieuleczalnie chorą córkę o wspomożenie jakimkolwiek datkiem, aby przed zbliżającą się zimą uchronić ich od zagrażającej śmierci głodowej.

Datki na ten cel przyjmuje Administracya „Naszego Głosu".

Majątek ziemski

w bardzo pięknej okolicy w Galicyi zachodniej, **w obszarze 1050 morgów,** **w czem 650 m. lasu, 120 łąk, 280 roli bardzo dobrej gleby,** budynki w najlepszym stanie. — Do sprzedania ma

p. Ignacy Plesnar,
dział inseratowy „Naszego Głosu",
2706 0 1 Kraków, Szewska 13.

TOWARZYSTWO TKACZY

pod wezwaniem św. Sylwestra 156 13

W KORCZYNIE

poczta loco obok Krosna

zaszczycone medalami zasługi na Wystawach w Rzeszowie, Przemyślu, Krakowie i na pow. Wystawie we Lwowie w r. 1894,

poleca P. T. Publiczności ze swego głównego składu

wyroby czysto lniane, jak:

płótna różnego gatunku od najcieńszych do najgrubszych na koszule, prześcieradła, poszewki, sienniki, worki, ścierki do podłóg i t. p.; **płócienka** kolorowe i **zefiry** w różnych deseniach i kolorach; **dreliszki** zwykłe i adamaszkowe, z orłami polskimi, szare kuchenne, kąpielowe włochate; **obrusy** z serwetami w różnych deseniach i gatunkach, tak białe, adamaszkowe, jak również kolorowe; **chustki** męskie i damskie białe; **ścierki** szare i białe z brzegami kolorowymi; **fartuszki** kolorowe ze szlakiem; **kapy** na łóżka; **kamgarny** czysto wełniane; **szewioty** (zeugi) na ubrania męskie, damskie i dziecinne, tak letnie, jakoteż zimowe różnego koloru, gatunku i t. p. w zakres tkactwa wchodzące.

UWAGA: Towarzystwo nie posiada w żadnem mieście składu, li tylko **w Korczynie** (przy szkole kraj. tkackiej) we własnej kamienicy, ani też **żadnych agentów nie wysyła.** — Wiele listów z uznaniem w każdej chwili do przejrzenia.

ADRES: **Towarzystwo Tkaczy pod wezwaniem św. Sylwestra w Korczynie obok Krosna**

Zamówienia uskuteczniają się odwrotną pocztą. — Cenniki i próbki na żądanie wysyła się franco. Z poważaniem **DYREKCYA.**

Mydło kosmetyczne

przeciw piegom i opaleniu.
cena 2 kor. 40 h.

JAN IHNATOWICZ

Kraków, Sukiennice l. 20 — **Lwów,** ul. Sykstuska l. 25, ul. Halicka l. 11 — **Przemyśl,** Franciszkańska l. 24. 2487 0

Wszelkich Odpowiedzi

prywatnych w celu podania informacyi lub adresu przesyła się jedynie li tylko

za nadesłaniem marki na 20 hal.

Zarząd Działu inseratowego „Naszego Głosu"
Kraków ul. Szewska l. 13. 160 41 0

Poszukuje się do kupna majątku ziemskiego

w objętości 700—800 mórg, wczem ma być **500 mórg lasu** w jednej połowie **ładnych kultur,** w drugiej od **30—40 lat starego,** z dobremi zabudowaniami gospodarskiemi i domem mieszkalnym wraz z inwentarzem żywym i martwym.

Zgłoszenia przyjmuje **Ignacy Plesnar,** Kraków Szewska l. 13, (dział inseratowy „Naszego Głosu".) 2528 18 0

Koszule męzkie najmodniejsze od 1·50 ct.
Krawaty w wielkim wyborze, najnowsze fasony
Kołnierzyki, Maszety, Chusteczki, Rękawiczki

poleca

W. Kłosiński, ul. Floryańska l. 6.

Dostawca c. k. straży skarbowej

WAŻNE DLA PANÓW JEDNOROCZNYCH.

Krawiec wojskowy i cywilny

WŁ. LISSAK

KRAKÓW, ul. FLORYAŃSKA 25,
I-sze piętro.

Wykonuje **wszelkie** zamówienia, tak dla P. T. Panów wojskowych jak i cywilnych oraz wszelkie **roboty** w zakres krawiectwa męskiego wchodzące.

Poleca się nadal łaskawej pamięci Sz. P. T. Publiczności.

Majątek ziemski

w pięknej bardzo okolicy, od Tarnowa 13 kilometrów oddalony, składający się z 919 mórg, w czem 362 morg roli bardzo dobrej gleby pszennej, 126 morg dwukośnej słodkich łąk — reszta zaś bardzo pięknego lasu sosnowego od 10 do 50-letniego, wraz z inwentarzem żywym, oraz dobremi budyokami tak mieszkalnymi jakoteż gospodarczymi ma **do sprzedania** p. **Ignacy Plesnar,** zarządca działu inseratowego „Naszego Głosu" ul. Szewska l. 13. 2473. (19—?)

Wskutek przeniesienia szkółki sprzedaję:

Wiśnie i Czereśnie

wysokopienne, szlachetne gatunki 100 sztuk po 60 kor.
Kasztany alejowe do 2 metr. wysokości 40—70 hal.
Jabłonie i grusze wysokopienne i karłowe.

KRZEWY owocowe po najtańszych cenach.
TRUSKAWKI 100 sztuk 2 kor.

Proszę zażądać cenników. Fabryka konserwów i ogród handlowy w Lubyczy królewskiej. Stacya kolei (linii Lwów-Bełżec.)

Ekstrakt orzechowy

do farbowania siwych włosów wynalazku **JULIANA JÓZEFOWICZA** perfumerya.

Jestto najlepsza roślina farba, którą można w przeciągu 10 minut ufarbować posiwiałe włosy na kolor **czarny, brunatny, szary i blond.** *We Lwowie* u p. J. Friedricha i A. Beacocka ul. Hetmańska L. 4 i u Ig. Jahla, Hotel Europejski; *w Krakowie* u Reima i Spółki, Rynek główny linia A—B, J. Hanaka i Ski droguerja ulica Szewska, Fr. Zopotha droguerja ul. Sienna 12 i u R. Wiskidy plac Marjacki; *w Wiedniu* u Calderary i Bankmanna. — Cena flakonu **kor. 3,** flakoniki próbne **1** kor. **20** gr. — Przesyłka i główny skład: **w Warszawie, ul. Nowe Senaterska 2.** 15 73.

Panienkę,

z całkowitem utrzymaniem przyjmę za 16 złr. miesięcznie.

Konwersacya niemiecka w domu. — **Nauczycielka, Mikołajska 8, III p.**

Handel pod firmą

L. CIEMIŃSKI

w Krakowie przy ul. Szewskiej l. 14
poleca

wyborną i zdrową kuchnię zaopatrzoną zawsze wszelkie potrawy na świeżem maśle przyprawiane a na sposób domowy przyrządzane, przyjmując zarazem **abonamenta** miesięczne na obiady i kolacye po cenach **możliwie niskich,** przyczem poleca wszelakie **doborowe wódki, znakomite piwa, wina austryackie i węgierskie,** oraz tak **gorące jak i zimne przekąski.** 2525 7 5

Dziękując za doznane dotychczasowe względy polecam się nadal łaskawej pamięci Szan. P. T. Publiczności ręcząc za rzetelną i uczciwą obsługę, jakoteż i doborowy towar.

Z wysokiem poważaniem
L. CIEMIŃSKI.

„NORIS"

Bibułka oznaczona najwyższą nagrodą na Wystawie światowej w Paryżu i złotym medalem na Wystawie przyrodniczo-lekarskiej w Krakowie w r. 1900.

Zakład przemysłowy wyrobów papierowych oraz Tutek cygaretowych

W. BEŁDOWSKIEGO Magistra farmacji i chemika, — w Krakowie, ulica Poselska l. 20.

Dla łatwego wyboru tutek polecam:

Tutki białe „Noris"; „ „ z watą; „ kukurudziane „Maïs Nnma"; „ „ „Maïs Albert" — do tytoniów lekkich i specyalnych.

Tutki kukurudziane „Maïs de Paris"; „ „ „Maïs Wallls"; „ egipskie „El Maur"; „ „ „Offic. Club" — do tytoniów specyalnych.

Idąc z postępem i rozwojem przemysłu i chcąc zaspokoić wszelkie wymagania P. T. palących papierosy, wprowadziłem **„NORIS"** udoskonalone, tem się odznaczające, że papieros zapalony **nie gaśnie szypko, nie nasiąka tłuszczem, a wskutek tego całego papierosa można smacznie wypalić.**

W ogóle zwracam uwagę na **tutki białe „NORIS" i kukurudziane,** — odznaczają się bowiem chłodnym i łagodnym dymem, nie wpływają ujemnie **na zmianę smaku i zapachu tytoniu,** a to jest ich bardzo wysoką zaletą, **że nie drażni krtani i niepobudzają wskutek tego do kaszlu.**

Liczne uznania, jakie ciągle odbieram, — są najlepszym dowodem niepospolitej jakości moich wyrobów.

DO NABYCIA W HANDLACH I TRAFIKACH.

Wyłączny skład na Lwów i wschodnią Galicyę: W składzie osobliwszych gatunków tytoniu i cygar, ulica Karola Ludwika.

2651 Z wysokiem poważaniem **WŁ. BEŁDOWSKI, mag. farmacyi i chemik.**

Na żądanie wysyłam darmo i opłatnie okazy tutek.